

Cnoty mnisze*

Rozmowa z Dom Antoine'em Forgeotem OSB

POKORA

Paweł Milcarek: *Czy możemy porozmawiać o tych cnotach chrześcijańskich, które są cnotami par excellence mniszymi? Najpierw o pokorze.*

Dom Antoine Forgeot OSB: Ideałem mnicha jest naśladowanie Chrystusa, stawanie się naprawdę *alter Christus*, drugim Chrystusem, aby móc powiedzieć za św. Pawłem: „Już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). A naśladowanie Chrystusa to stawanie się, tak jak On, łagodnym i pokornego serca. On mówi: „Uczcie się ode mnie, bo jestem łagodny i pokornego serca” (Mt 11, 29). Trudno jest mówić o samej pokorze, ponieważ pokora nie istnieje bez posłuszeństwa. Są to dwie oddzielne cnoty, ale dla mnicha stanowią jedną i tę samą rzeczywistość. I św. Benedykt dobrze to wie, skoro rozpoczyna rozdział 5, poświęcony posłuszeństwu, takimi trochę zaskakującymi słowami: „Najprzedniejszym stopniem pokory jest bezwzględne posłuszeństwo”. Posłuszeństwo bez zwłoki.

P.M.: *Sine mora...*

A.F.: Oczywiście, należy jednak rozróżniać te dwie cnoty. Dla św. Benedykta to jasne, że pokora jest czymś absolutnie podstawowym. W wykładzie o dwunastu stopniach pokory przechodzi od tego, co wewnętrzne, do tego, co zewnętrzne; św. Tomasz wybierze szlak odwrotny. Święta Reguła zaczyna od pierwszego stopnia, o którym mówi się długo, a cały ten fragment przypomina nam, że żyjemy w obecności Boga i że jesteśmy stworzeniami, że sami z siebie jesteśmy niczym. W ostatnich zdaniach tego rozdziału św. Benedykt wskazuje, że pokora powinna być dla nas czymś naturalnym, spontanicznym. Pokora sprawia, że uświadamiamy sobie, iż jesteśmy stworzeniami grzesznymi i odkupionymi. Przypominamy sobie słowa św. Pawła: „Co posiadasz, czego byś nie otrzymał? Dlaczego chlubisz się tym tak, jak byś nie otrzymał?” (1 Kor 4, 7). Nasz Pan mówi nam zaś: „Beze mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). A jednak tak często brak nam pokory – i to jest dowodem na to, jak głębokie ślady pozostawił grzech

* Wywiad ten ukaże się jako drugi rozdział książki-rozmowy z opatem seniorem Fontgombault pt. *Z całą prostotą*. Książka zostanie opublikowana nakładem Wydawnictwa Dębogóra w serii Biblioteka Christianitas.

pierworodny, który był grzechem pychy i nieposłuszeństwa. I my wszyscy jesteśmy zranieni w ten sposób. To z tego powodu św. Benedykt kładzie taki nacisk na pokorę. Robi przegląd wszystkich okoliczności, w których należy ją praktykować – a tak naprawdę trzeba to robić zawsze i wszędzie. Zawsze i wszędzie. Wiedzieć, że jest się w obecności Boga, jak to powiedziano przy dwunastym stopniu pokory: „Mnich zawsze niech ma spuszczoną głowę i oczy skierowane ku ziemi (...) i uważa, że już staje przed straszliwym Sądem” (7, 63-64). Pokora to prawda: prawda wobec Boga, wobec braci, wobec siebie samego. To pokora pomaga znosić wiele rzeczy i jest radosna, gdyż – zawsze to samo – prowadzi nas ku prostocie, ku prawdzie o naszym bycie, o tym, czym naprawdę jesteśmy. Stawia nas ona w sytuacji dzieci, w dziecięctwie duchowym, które Nasz Pan podał jako warunek wejścia do Nieba: *Nisi efficiamini sicut parvuli non intrabitis in regnum caelorum*, „Jeżeli nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt 18, 3).

P.M.: *W świecie uznaje się za upokarzające to, że człowiek był lub jest słaby, że sam z siebie nie jest bohaterem.*

A.F.: Świat kocha to, co widoczne, i tego szuka. Zbyt często jest to bieg za sukcesem, za „pokazaniem się”, nawet za pragnieniem kosztem „bycia”. Trzeba błyszczeć, ale wtedy, gdy tego choć trochę zabraknie, pojawia się smutek, katastrofa, podczas gdy pokora daje bezpieczeństwo pokoju, ładu,

harmonii. Zna Pan może postać błogosławionej Marii od Jezusa Ukrzyżowanego? Coś Panu mówi to imię? To „siostrzyczka”, arabska, konwerska, karmelitańska...

P.M.: *Tak, oczywiście, „mała Arabka”!*

A.F.: Tak, „mała Arabka”, błogosławiona Maria od Jezusa Ukrzyżowanego (kanonizowana 17 maja 2015 r. – przyp. tłum.). Wspaniale uczy o pokorze. Mówi, że trzeba być jak dżdżownica: żyje ona pod ziemią i kiedy jest w swoim środowisku, nie boi się niczego; gdy jest gorąco, ona jest w chłodzie, a gdy jest zimno, ona jest w cieple! Ktoś może chodzić po powierzchni, a jej to nie szkodzi!

P.M.: *Powołanie tej dziewczyny było niezwykle.*

A.F.: Tak, jej historia jest bardzo piękna. Była chrześcijanką, zdecydowała być wierną swej wierze i za to była ścigana przez swego wuja, muzułmanina, który próbował poderżnąć jej gardło. To Najświętsza Panna zaopiekowała się nią w grocie, w której się ukryła.

P.M.: *Potem została sprzedana...*

A.F.: Właśnie... Przepiękna postać. Zbudowała Karmel w Betlejem na podstawie planów, które przekazał jej sam Pan Jezus – i ciekawe, że klasztor został zbudowany w kształcie koła. Pewna przeorysza powiedziała mi kiedyś żartem, że Pan Jezus nie miał wiele zmysłu praktycznego,

ponieważ to jest bardzo niewygodne...! A równocześnie – okrąg to symbol doskonałości... To jest ważniejsze niż zmysł praktyczny!

Razem z pokorą idzie posłuszeństwo, które także prowadzi nas do prawdy o naszej sytuacji dziecka, a posłuszeństwo mnisze jest wspaniałą szkołą dziecięctwa duchowego. Poddajemy się przełożonemu, w którym widzimy Pana. Święty Benedykt mówi, że mnisi wierzą (jest to dziedzina wiary), że opat zajmuje miejsce Chrystusa (2, 2). Zatem to Panu jest się posłusznym, a to posłuszeństwo, które winno się wyrażać we wszystkich uczynkach wykonywanych w ciągu dnia, obejmuje także słynne „posłuszeństwo sądu”, które nie jest akceptowane przez wszystkich; nie trzeba widzieć go jako małego dodatku; jest to naprawdę część posłuszeństwa. Pewien Ojciec Pustyni mówi na ten temat, że jest to „brak sądu dzięki nadobfitości sądu”, co znaczy, że posłuszeństwo sądu sprawia, że mnich wyrzeka się swego własnego sądu, aby przyjąć sąd kogoś drugiego, przełożonego – nawet jeśli jego polecenie nie wydaje się jasne albo właściwe w danych okolicznościach. W przypadku trudności, nawet obiektywnych, mnich powinien całkowicie zrezygnować ze swego własnego sądu i przyjąć sąd przełożonego. Zawsze będzie miał wiele dobrych powodów, żeby tak się zachować, mówiąc sobie: „Ojciec opat (albo ktoś inny, ponieważ św. Benedykt

uważa, że mnisi powinni być posłuszni sobie wzajemnie) ma znajomość sprawy, której ja nie mam, nie może wszystkiego mi tłumaczyć itd., a w takim razie przyjmuję w pełni i ochotnie jego sąd, który czynię naprawdę moim własnym”. Dom Delatte pisze na ten temat w swoim Komentarzu do Reguły¹: „Niewątpliwie opat nie jest nieomylny; a jednak ma misję, korzysta z łaski stanu, jest pouczony. I coś znaczy, jeśli się pomyli? O ile tylko władza nie wykroczy poza swe granice i nie poleci zła, my nie możemy się pomylić, zawsze jesteśmy nieomylni, gdy jesteśmy posłuszni”. Święty Benedykt zostawił nawet w Regule rozdział 68, który przewiduje przypadki skrajne, gdy opat zarządziłby rzeczy bardzo trudne lub wręcz niemożliwe do wykonania. Co wtedy robić? Pokornie i z całym zaufaniem mnich może wtedy powiedzieć: „«Tego chcesz, mój Panie i mój Boże? Ja również tego chcę. Teraz wszystko jest dla mnie proste, wszystko jest łatwe. To w Tobie złożyłem moją nadzieję – a Ty obiecałeś łaskę wszystkim tym, którzy powierzają się Tobie». O to właśnie ośmiela się nas prosić Nasz Święty Ojciec Benedykt! Nie oczekuje postawy małego dziecka, które słucha z powodu strachu przed różgą, ani usposobienia tego, kto się poddaje, ponieważ nie ma sposobu uczynić inaczej – chodzi mu o spokojne podporządkowanie intelektualne, podległość pochodzącą z czułości, głębokiego aktu wiary, nadziei i miłości”². Taka nauka nie jest wszędzie

¹ P. Delatte, *Commentaire sur la Règle de Saint Benoît*, Paryż 1913, s. 107.

² Tamże, s. 542.

przyjmowana (myślę na przykład o dominikanach) – a jednak wydaje mi się to bardzo piękne i bardzo jasne.

P.M.: *Dlaczego dominikanie mają trudność z przyjęciem tej zasady?*

A.F.: Wydaje mi się, że dlatego, iż mają tendencję do bycia bardziej indywidualistami i nie dzielają naszej wizji życia zakonnego lub przynajmniej praktyki życia zakonnego.

P.M.: *Może są bardziej indywidualistami, ponieważ często nie mają już życia chórowego, wspólnie odmawianych modlitw chórowych...*

A.F.: Nawet jeśli mają życie konwentualne, każdy jest zajęty swymi studiami i swymi zajęciami kaznodziejskimi; życie konwentualne jest u nich mniej ściśle niż w klasztorze benedyktyńskim.

P.M.: *A przecież są zakonem z epoki *via antiqua*. To nie jezuici.*

A.F.: Nie, w żadnym razie!

Cóż Panu więcej powiedzieć o posłuszeństwie... Jest ono wielkim źródłem bezpieczeństwa, źródłem prawdziwej radości i pokoju, prowadzi do porzucenia swego „ja”. Ufa się i robi jak najlepiej to, co zostało polecone, nawet jeśli powiedziano by nam, że można to zrobić inaczej itd. – ale to mało ważne. Może to być dobra szkoła wyrzeczenia się swej własnej woli, a to

jest bardzo dobre, ponieważ pozbawia nas tego, co mogłoby nas zablokować.

P.M.: *Święty Benedykt mówi o pokorze, posługując się symbolem drabiny Jakubowej: wspinamy się lub schodzimy po stopniach pokory. Często rozumie się to tak, że ten obraz dwunastu stopni to system poziomów doskonałości. Czy to poprawne?*

A.F.: Myślę, że św. Benedykt użył tego obrazu jako czegoś wygodnego i praktycznego. Nie należy myśleć o stopniach pokory tak, jakby najpierw osiągało się pierwszy stopień, dopiero potem drugi itd. Trzeba praktykować wszystkie.

P.M.: *A więc nie jest to plan kolejnych osiągnięć?*

A.F.: Nie, to nie jest taki program. Zawsze mamy okazję, żeby praktykować ten czy inny stopień pokory – aż do dwunastego, który pozornie jest czymś bardzo zewnętrznym, a jednak jest bardzo ważny. Jeśli go zlekceważymy, wpadamy w sposób niemal nieunikniony w pewien naturalizm i sekularyzm, które są nieprzyjaciółmi duszy. Święty Benedykt poleca swoim synom, aby „zerwać ze sposobem postępowania tego świata” (4, 20). Nie wolno – pod pretekstem rzekomej dobrej prostoty, będącej w rzeczywistości złą prostotą – wyzbywać się gestów i zachowań, które objawiają pokorę i pomagają w jej praktykowaniu. Mają one swoje znaczenie, człowiek jest jednością: ciałem i duszą; jeśli o tym zapomniemy, ryzykujemy popadnięcie w angelizm.

Podobnie jak pierwszy stopień zaprasza nas do bycia pokornymi również w naszej postawie, stopień dwunasty, mówiąc właśnie o postawach zewnętrznych, pomaga nam w ich uwewnętrznianiu. I myślę, że w okresie kryzysu posoborowego wiele nagrzeszono w tym względzie. W momencie, gdy zatracono znaczenie duchowe pewnych znaków zewnętrznych i pewnych zwyczajów, uznawano je za pozbawione wartości, przestarzałe i łatwo je porzucano...

P.M.: Mój przyjaciel z redakcji „*Christianitas*” mówi w tym kontekście, że pojawił się faryzeizm nowego typu, „faryzeizm duchowy”. W starożytności faryzeizm wymagał manifestowania na zewnątrz swej religijności, obnoszenia się ze swą rzekomą doskonałością. A dzisiaj mamy faryzeuszy, którzy uznają, że doskonałym można się stać dopiero po odrzuceniu przejawów zewnętrznych, tak jakby z natury bliżej doskonałości był człowiek, który gardzi zewnętrznymi objawami wiary.

A.F.: Tak, to prawda. Często ludzie, którzy lekceważą rzeczy z pozoru godne lekceważenia, będą mówili, że ci, którzy się ich trzymają, są faryzeuszami. Prawdą jest to, że może tu istnieć zagrożenie uznawania się za lepszych niż inni – co nie jest prawdą! Należy przede wszystkim zawsze powstrzymać się przed sądzeniem innych, ponieważ nie znamy ich serc. Jedyne Bóg je zna i to On sądzi. Jednak to nie powód, by się wyzywać tych prak-

tyk. Należy je zachowywać, przestrzegać ich – lecz w duchu pokory i wierności, zwyczajnie, z pamięcią o tym, że znamy źródło tych praktyk, znamy owoce, które one przynosiły; a jeśli przynosiły je przez wieki, nie ma powodu, żeby nie przynosiły ich nadal. Gdyż rzeczy nie zmieniały się aż tak, nie zmieniła się natura ludzka, nie zmienił się Bóg.

P.M.: Bonum mihi quia humiliasti me, „Dobre to dla mnie, żeś mnie upokorzył” (Ps 119(118), 71). Jest dość okazji do ćwiczenia się w pokorze w życiu normalnym – nie trzeba do tego tworzyć specjalnych sytuacji.

A.F.: W historii monastycyzmu bywały czasy, kiedy ćwiczano pokorę, tworząc fikcyjne sytuacje, podstępne próby. To nie jest dobry pomysł! To nie jest sprawiedliwe, nie dzieje się to w prawdzie.

P.M.: Stawianie kogoś w trudnej sytuacji...

A.F.: Albo formułowanie fałszywych oskarżeń niby dla wypróbowania pokory... Czym innym są próby posłuszeństwa: jeden z Ojców Pustyni rozkazał swemu uczniowi podlewać codziennie zeschnięty kij... Albo św. Maur chodzący po wodzie...³ Na pewno Pan Jezus przywiązuje duże znaczenie do posłuszeństwa, którego doskonały wzór dał sam: *factus obediens usque ad mortem, mortem autem crucis*, „stał się posłuszny aż do śmierci, i to śmierci krzyżowej” (Flp 2, 8). Czytam

³ Św. Grzegorz Wielki, *Dialogi*, ks. 2, „Jak Maur chodził po wodzie”.

teraz powtórnie *Dzienniczek* siostry Faustyny, w którym są wspaniałe słowa na temat posłuszeństwa. Widzimy tam, że Pan woli, aby zakonnica słuchała bardziej spowiednika niż Jęgo samego. Są i inne podobne świadectwa. W ubięgłym wieku była w Poitiers pewna zakonnica ze Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa (*Sacré Coeur*), siostra Józefa Menéndez. Słyszał Pan o niej?

P.M.: *Tak, słyszałem, dawno temu trafiła mi do rąk jej niewielka księżeczka.*

A.F.: *Wezwanie do miłości.* To zresztą bardzo przypomina siostrę Faustynę. Pan Jezus bardzo często chwali jej posłuszeństwo. A pewnego razu, na początku Wielkiego Postu, mówi do niej: „Idź prosić przełożoną, żeby pozwoliła ci na tę czy inną pokutę”. Ale matka przełożona powiedziała jej: „Nie, nie masz dość mocnego zdrowia, nie możesz robić takich rzeczy”. No i ona przyjęła to, posłusznie się podporządkowała. Potem spotyka Pana, który jej mówi: „Byłem przy waszej rozmowie i winszuję ci posłuszeństwa; twoje posłuszeństwo jest czymś o wiele piękniejszym od praktykowania tych umartwień”.

P.M.: *Coś podobnego przydarzyło się św. Teresie z Avila, która została zobowiązana przez swęgo spowiednika do kropienia wodą święconą pokazującego się jej Pana Jezusa.*

A.F.: Także w Lourdes mała Bernadetta kropiła wodą święconą „Piękną Panią”, co wywołało uśmiech Matki Bożej...!

P.M.: *Jednak w życiu młodego nowicjusza jest prawdopodobnie więcej szczególnych okazji praktykowania pokory niż w życiu mnicha mającego śluby już dawno za sobą?*

A.F.: Tak, oczywiście, ponieważ gdy się przychodzi ze świata, wielu rzeczy trzeba się wyzbyć, rozumie Pan... I trzeba to zaakceptować. Przypominam sobie pewnego rekolekjonistę, karmelitę, który wstąpił do zakonu w wieku 50 lat, będąc już księdzem. W tamtej epoce obowiązywały tam surowe zasady, łatwo nakazywano upokorzenia, trzeba było całować podłogę itd. Opowiadał mi: „Za każdym razem, gdy to robiłem, mówiłem: Do zobaczenia wkrótce, mój Jezu!”. Wiedział, że to droga wiodąca do Nieba!

P.M.: *A gdy się jest, tak jak Ojciec był kiedyś, mistrzem nowicjuszy?*

A.F.: Mistrzowie nowicjuszy też mają możliwość doświadczania upokorzeń. Ta możliwość dotyczy wszystkich etapów życia i to dobrze, bo zawsze tego potrzebujemy. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, która była kimś w rodzaju mistrzyni nowicjuszek, mówiła, że czasami nowicjuszeki dostarczały jej „surówki mocno doprawionej octem”! Trudno było jej zaakceptować te rzeczy. Niedawno przeczytałem u matki Teresy, że pewnego razu przyszła do niej jedna z zakonnice i mówiła jej mnóstwo przykrych, złych rzeczy. Matka Teresa zapisała: „nic nie odpowiadałam, modliłam się za nią”. A gdy tamta zakonnica wpadła w gniew, starała się

znaleźć okazję, żeby wyciągnąć do niej rękę. W końcu zagniewana siostra podporządkowała się. I matka Teresa oznajmiła: „Gdybym powiedziała jej surowe słowa, mogłabym ją zupełnie złamać”. Pan dał dobrą lekcję pokory matce Teresie, a także jej siostrze.

P.M.: *Mówiono, i to na długo przed Soborem Watykańskim II, że Kościół powinien przejść przez doświadczenia, przez upokorzenia – niezbędne do ponownego odkrycia pokory ewangelicznej, utraconej w blaskach i mocy cywilizacji chrześcijańskiej, konstantyńskiej, średniowiecznej, kontrreformacyjnej... Czy myśli Ojciec, że było to naprawdę konieczne lub wręcz zbawienne dla Kościoła: utracić albo pozwolić sobie zabrać tyle sił w kryzysie XX wieku, w kryzysie posoborowym?*

A.F.: Myślę, że ludzie, którzy przyzywali te doświadczenia, życzyli ich sobie, to byli ludzie nieodnajdujący się w Kościele takim, jaki był. Chcieli poruszyć Kościołem. Pan pozwolił na to wszystko, co się stało w czasie Soboru i po Soborze. Nie wyszliśmy z tego jeszcze zupełnie. Jednak myślę, że rzeczywiście było to doświadczenie oczyszczenia. Nie taki był, jak się wydaje, plan Jana XXIII, ale Pan na to pozwolił, i oczywiście było wiele cierpień, wiele szkód, również wiele strat – ale także wiele łask...

P.M.: *Na pewno śledził Ojciec z uwagą przebieg Vaticanum II. Jakie były nadzieje – lub obawy – na progu Soboru i w trakcie jego sesji?*

A.F.: Nie mam tu wielu wspomnień, jedynie to, że byliśmy wstrząśnięci, widząc, że zaraz na początku Soboru odrzucono wszystko, co przygotował Jan XXIII. Składy komisji zmieniły się, schematy zostały przekształcone do tego stopnia, że mówiło się: ależ trzeba zaczynać od zera, cała praca do tej pory wykonana na nic się nie przydała. Wtedy zobaczyliśmy wyraźnie to, co już wcześniej wiedzieliśmy: że jest nurt na rzecz zmian, którego wpływów niektórzy się obawiali. Pouczające jest to, co powiedział Papież Benedykt XVI – który był młodym księdzem w czasach Soboru – wspominając tamte dni w przemówieniu do duchowieństwa rzymskiego 14 lutego 2013 r., na kilka dni przed opuszczeniem Watykanu: „Tak więc pojechaliśmy na Sobór nie tylko z radością, ale także z entuzjazmem. Były ogromne oczekiwania. Mieliśmy nadzieję, że wszystko się odnowi, że nadejdzie naprawdę nowa Pięćdziesiątnica, nowa epoka Kościoła, gdyż był on jeszcze dość silny, dobra była praktyka niedzielnej Mszy św., powołania do kapłaństwa i życia zakonnego już nieco spadły, ale było ich jeszcze dostatecznie dużo. Niemniej jednak czuło się, że Kościół się nie rozwijał, zmniejszał się, że wydawał się raczej czymś z przeszłości, a nie niosącym przyszłość. W tamtym czasie mieliśmy nadzieję, że ta relacja się odnowi, zmieni; że Kościół na nowo stanie się siłą przyszłości i dnia dzisiejszego. Wiedzieliśmy, że relacja między Kościołem a czasami nowożytnymi od samego początku była trochę przeciwstawna (...). Pamiętam, że za wzorzec negatywny uważany był Synod Rzymski.

Mówiono, nie wiem, czy to prawda, że odczytano przygotowane teksty w bazylice św. Jana, a członkowie Synodu zaświadczili je przez akklamację i tak odbył się ów Synod. Biskupi powiedzieli: nie, nie będziemy tak robić. Jesteśmy biskupami, to my sami jesteśmy podmiotem Soboru. Nie chcemy jedynie aprobować tego, co zostało przygotowane, ale my chcemy być podmiotem, to my chcemy nieść Sobór. Podobnie kard. Frings, znany ze swej absolutnej, niemal skrupulatnej wierności Ojcu Świętemu, w tym przypadku powiedział: tutaj nasza rola jest inna. Papież nas wezwał, abyśmy byli ojcami, abyśmy byli Soborem Powszechnym, podmiotem, który odnowi Kościół. A więc chcemy podjąć naszą rolę.

Pierwsze wydarzenie, w którym ujawniła się ta postawa, nastąpiło już pierwszego dnia. Przewidywano już wtedy, pierwszego dnia, wybory Komisji i przygotowane w sposób możliwie bezstronny listy, nominacje. Listy te miano przegłosować. Natychmiast jednak ojcowie powiedzieli: nie, nie chcemy przegłosowywać przygotowanych już list. To my jesteśmy podmiotem Soboru. Trzeba więc było odłożyć wybory, gdyż sami ojcowie chcieli się lepiej wzajemnie poznać, sami chcieli przygotować listy. Tak się stało”⁴.

Kiedy zobaczyliśmy same dokumenty Soboru, byliśmy zachwyceni. Byliśmy szczę-

śliwi. Pierwszym dokumentem była Konstytucja o liturgii świętej. Benedykt XVI mówił, że to była naprawdę łaska, iż Sobór zaczął od tego, ponieważ liturgia jest rzeczywiście sercem życia Kościoła i to jej przede wszystkim potrzebują chrześcijanie. Jednak równocześnie trzeba widzieć sposób, w jaki reforma była wprowadzana. Kardynał Ratzinger od samego początku sygnalizował w tym względzie bardzo poważne zastrzeżenia. Słowo „zastrzeżenia” jest tu eufemizmem... Na pewno wcale nie był szczęśliwy!

Tak, nie mam jakichś szczególnych wspomnień dotyczących Soboru. Pamiętam, że ojciec opat Roy był w Rzymie na początku którejś sesji. Widział, co się tam działo. Był to czas, kiedy duchowni zaczęli rezygnować z noszenia sutanny. Właśnie wtedy brat Klemens, który towarzyszył ojcu opatowi w Rzymie – jeden z naszych wspaniałych braci, posiadający bardzo roztropny sąd i będący dobrym obserwatorem – powiedział: „Widzieliśmy wielu duchownych w garniturach i wszyscy oni mówili po francusku!”. To dowodzi, że Francuzi już wtedy byli w awangardzie!

POSŁUSZEŃSTWO

P.M.: *W czasach Papieża Pawła VI, po Soborze, mówiło się często o kryzysie posłuszeństwa. Posłuszeństwo to druga z cnót wymaganych przez Regułę. Proszę zatem,*

⁴ Fragment wystąpienia Ojca Świętego Benedykta XVI podczas spotkania z rzymskim duchowieństwem,

14 lutego 2013 r., w tłumaczeniu umieszczonym na portalu: *wiara.pl*.

żeby Ojciec wyjaśnił: kto powinien być posłuszny, komu i w czym?

A.F.: Na pewno mówiło się o kryzysie posłuszeństwa, który był również kryzysem władzy, autorytetu. Władza była często zbyt bojaźliwa wobec postawy ludzi, którzy powinni być posłuszni, a wśród których widać było ducha kontestacji. Pamiętam, że Jan Paweł II na początku pontyfikatu – dla nabycia orientacji w sprawach Francji – odbył rozmowy z pewnym kapłanem, wykładowcą uniwersyteckim, a także z jednym przełożonym seminarium i pewnym proboszczem. Ostatni z tych rozmówców powiedział mi potem: „Ja już nie będę krytykował Papieża. Widziałem Chrystusa w agonii. A jeśli on nie uderzył pięścią w stół, żeby przywrócić porządek, to dlatego, że wiedział, że stół jest spróchniały i że może się zwyczajnie rozpaść w proch”. To było okropne.

Posłuszeństwo to druga cnota z reguły benedyktyńskiej; cnota, która jest przeznaczona dla wszystkich w Kościele. Kto powinien być posłuszny? No cóż – wszyscy! Wszyscy wierni. Najpierw Papież jest posłuszny Chrystusowi, biskupi są posłuszni Papieżowi, proboszczowie są posłuszni biskupom, a wierni są posłuszni swemu proboszczowi. Gdy następuje zerwanie w tej hierarchii, wszystko staje się bardzo trudne, jeśli nie niemożliwe. I bardzo często, kiedy jakiś proboszcz widzi, że jego biskup nie

słucha się Papieża, pyta: „Dlaczego ja mam się go słuchać?”. Co do zasady, jesteśmy posłuszni władzy, która jest bezpośrednio wyższa. Jeśli ta władza zawodzi, słuchamy się władzy wyższej od niej. „Bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5, 29) – i bardziej trzeba się słuchać Papieża niż biskupa, który nie słucha Papieża. Ponieważ Papież ma władzę prawdziwie biskupią nad całym Kościołem. Każdy chrześcijanin może się odwołać do Papieża. Każdy chrześcijanin powinien zatem być posłuszny, a jest się posłusznym w granicach posłuszeństwa, to znaczy kiedy w grę wchodzi rzeczywiste polecenie dotyczące, rzecz jasna, dobra.

Pamiętam, że gdy przyjęliśmy Mszę Pawła VI, w roku 1974, ojciec opat polecił umieścić nad wejściem do kościoła tablicę objaśniającą, że ponieważ mnisi są synami posłuszeństwa, poddają się zarządzeniu konferencji episkopatu... A zaraz potem powiedział: „To nie jest kwestia posłuszeństwa. To raczej z mojej strony kwestia roztropności”. Nie chciał ryzykować zniszczenia swej wspólnoty. Rzeczywiście, to nie była, ściśle mówiąc, kwestia posłuszeństwa, ponieważ w motu proprio z 7 lipca 2007 r. Papież Benedykt XVI oświadczył: „Jest przeto dozwolone odprawiać Ofiarę Mszy zgodnie z edycją typiczną Mszału Rzymskiego ogłoszoną przez bł. Jana XXIII w 1962 i nigdy nie odwołaną”⁵. Przy promulgowaniu *Novus Ordo Missae*

⁵ Ojciec Święty Benedykt XVI, List apostolski motu proprio *Summorum Pontificum*, art. 1, cytowane za portalem: *Sanctus.pl*.

w 1969 r. Paweł VI mówił, że „proponuję” go Kościołowi, nie chcąc go narzucać w sposób autorytarny. Wydaje mi się, że to dopiero przy okazji problemów z abp. Lefebvre’em, w roku 1976, powiedział o obowiązku.

P.M.: *W przemówieniu na konsystorzu 24 maja 1976 r.?*

A.F.: Tak, być może... Rok 1976 to był moment zerwania między abp. Lefebvre’em i naszym ojcem opatem. Było to wtedy, gdy abp Lefebvre nie chciał być posłuszny Papieżowi, który polecił mu, by zaprzestał wyświęcania kapłanów. On jednak to zrobił, niestety.

Trzeba więc być posłusznym w granicach posłuszeństwa, w tym, co naprawdę zostało polecone. Jeśli władza wyższa formułuje tylko jakieś życzenie, do władzy bezpośredniej należy osąd, czy dla niej i dla wspólnoty, którą kieruje, jest to odpowiednie, czy nieodpowiednie. Ojciec opat Roy miał łaskę widzieć to bardzo, bardzo poprawnie. Było to dla niego nad wyraz niewygodne, ale wszystko, co się działo potem, pokazuje, że się nie pomylił. Ojciec opat mówił nam: „W tym kryzysie nie należy nigdy ani mówić, ani robić niczego, co nie byłoby teologicznie pewne i w pełni zgodne z prawem kanonicznym”. Te dwie zasady nieustannie przyświecały jego decyzjom. Pośrodku burzy, która wtedy wstrząsała łodzią Kościoła, miał on mocne przekonanie, że pozostaje w zgodzie z myślą Papieża i że wspiera Papieża. Był wierny tej linii postę-

powania z godną podziwu odwagą, mimo wielu trudności i krytyk, które na pewno wpłynęły na pogorszenie jego stanu zdrowia i przedwczesną śmierć w wieku 56 lat.

P.M.: *Przypominam sobie, że kard. Ratzinger wyjaśniał w Fontgombault w roku 2001: „Sprawowanie władzy w Kościele związane jest z ograniczeniami. Władza kościelna nie jest ani autorytarna, ani pozytywistyczna. Może powiedzieć tym, którzy jej podlegają: «non potestis», nie możecie – o ile sama potrafi stwierdzić: «non possumus», nie możemy. «My nie możemy» nakazać czegoś, co nie ma podstaw w Objawieniu... albo odrzucić tego, co znajduje w nim swą prawnomocność”. Czy prawdziwe posłuszeństwo zakłada istnienie granic także po stronie władzy kościelnej?*

A.F.: Tak, to prawda. Władza kościelna nie może wymagać posłuszeństwa w dowolnej sprawie. Jednak może i powinna to czynić w porządku doktryny, jej nauczania, dyscypliny i rządzenia.

P.M.: *A w przypadku kryzysu posoborowego o co chodzi przede wszystkim: o kryzys posłuszeństwa wierze czy o kryzys posłuszeństwa władzy we wspólnocie Kościoła?*

A.F.: Sądzę, że jednocześnie o jeden i drugi.

P.M.: *Co jest tu przyczyną, a co skutkiem?*

A.F.: Myślę, że wielkim złem – jeśli szukać korzenia – jest pycha ludzka, grzech

pierworodny ze wszystkimi jego konsekwencjami, który sprawia, że człowiek jest mało skłonny do podporządkowania się, a zwłaszcza do podporządkowania swego sądu, swej własnej myśli – i jest to bardzo widoczne nawet w świecie kościelnym. Natomiast diabeł jest bardzo zdolny w wykorzystywaniu tej złej skłonności.

P.M.: Nawet w środowisku kościelnym. A może zwłaszcza w nim?

A.F.: Niech Pan posłucha, co napisała księżni Bruyère z opactwa św. Cecylii w Solesmes do pewnego mnicha-kapłana: „Często zauważałam, że kapłani – z wyjątkiem ludzi wielkiej cnoty – są skupieni na sobie, przywiązani do swych własnych idei i lubią przewodzić w sprawach, w które są zaangażowani. Mają skłonność do dogmatyzowania w posłuszeństwie, do formowania swego sumienia przez teologię, do stawiania oporu z wykorzystaniem prawa kanonicznego itd.”.

P.M.: To przejaw najgorszego klerykalizmu, jak sądzę...

A.F.: Właśnie tak. W kryzysie posoborowym był – i wciąż jest – zarówno ten „zmysł” krytyczny, który jest dobry, jak i ten „duch” krytyczny, który jest zły, wszystko obnaża, wszystko analizuje i który unicestwia ową dyspozycję ufności, usposobienie synowskie względem Kościoła, tak niezbędne do zaakceptowania, przyjęcia tego, co on nam daje.

P.M.: Myślę, że jest to kwestia dwóch stanów ducha. Pierwszy jest to stan bycia wewnątrz rodziny. Wtedy, gdy są trudności...

A.F.: ...to rozwiązuje się je poprzez wzajemne ustępstwa.

P.M.: Właśnie. I drugi stan ducha: gdy rodzina jest rozbita, tak jak po rozwodzie. I wtedy łatwo o utrwalenie ducha krytyki.

A.F.: Ponieważ jest się głęboko zranionym. Jest to rodzaj reakcji obronnej, ale niekiedy jest to dobre.

Porozmawiamy później o samym kryzysie?

P.M.: Tak sądzę. Ten temat będzie powracał co jakiś czas w naszej rozmowie. Teraz chciałbym zapytać o jednego z ówczesnych nieposłusznych – ponieważ był to jeden ze starych przyjaciół Fontgombault...

A.F.: Tak, abp Lefebvre... Ten, którego tak bardzo kochaliśmy! I modlimy się za niego. Był wielkim przyjacielem Solesmes, także wielkim przyjacielem Fontgombault, wspaniałym misjonarzem, dokonującym w Afryce wielkich dzieł.

Gdy zobaczył, co się dzieje zaraz po zakończeniu Soboru, bardzo się zaniepokoił. To wtedy założył seminarium w Ecône, całkowicie legalnie, za zgodą biskupa Sion, bez żadnych trudności. Pojawiły się powołania, zwłaszcza z Francji – co bardzo zirytowało francuski episkopat, który wystąpił przeciw abp. Lefebvre’owi i który ponosi

na pewno wielką odpowiedzialność we wszystkich tych sprawach.

P.M.: *Ci biskupi to byli przede wszystkim dawni koledzy abp. Lefebvre’a z seminarium francuskiego w Rzymie?*

A.F.: Tak. Arcybiskup Lefebvre po powrocie z Afryki został mianowany ordynariuszem – arcybiskupem Tulles we Francji. Miał diecezję. Nie pozostał tam długo, ponieważ został wybrany przełożonym generalnym Zgromadzenia Ducha Świętego. Nie wiem, ile czasu tam przebywał, ale dużo wycierpiał, dlatego że widział właśnie tego ducha kontestacji, który przeszkadzał mu w rządzeniu wedle swego zamysłu. Tak więc zaczęło się Ecône, szło to dobrze, ale Rzym się zaniepokoił. W tamtym czasie sekretarzem stanu był Francuz, który prawdopodobnie za bardzo słuchał skarg biskupów francuskich i przekazywał je, co było źródłem działań skierowanych przeciw arcybiskupowi. Odbyła się wizytacja apostolska, której wnioski były przychylne i pochwalne. Mimo to atmosfera zagęszczała się coraz bardziej, Paweł VI słuchał wszystkich tych skarg i w roku 1976 polecił, a nawet rozkazał abp. Lefebvre’owi, żeby nie wyświęcał kapłanów. Odtąd sprawy stawały się coraz trudniejsze, aż do śmierci Papieża. Niedługo po wyborze Jana Pawła II abp Lefebvre miał możliwość spotkania się z nim.

P.M.: *I to po tym spotkaniu powiedział dziennikarzom: „Z tym Papieżem wszystko jest możliwe”.*

A.F.: Tak, właśnie tak! Papież przyjął go bez wiedzy sekretarza stanu, co zostało bardzo źle przyjęte, chociaż Papież jest wolny w swym postępowaniu. Jednak abp Lefebvre nadal występował przeciw temu, jak wprowadzano w życie postanowienia Soboru, zwłaszcza w tym, co dotyczyło liturgii, ponieważ było i jest jasne, że przy opracowywaniu tej reformy miały miejsce nadużycia. Nie mógł tego nie widzieć i nie ogłaszać. W roku 1983 porozumienie między Stolicą Apostolską i Bractwem św. Piusa X było bliskie podpisania, ale abp Lefebvre odmówił tego w ostatnim momencie. Pozostał zatem na swoich pozycjach. Miał wystąpienia bardzo twarde, bardzo szorstkie, wygłaszał homilie o treści niewątpliwie przesadnej. I tak doszliśmy do roku 1988, do święceń w Ecône, które – jak uważam – były wielkim nieszczęściem. Arcybiskup radził się wszystkich, którzy byli związani z Bractwem, zarówno mężczyzn, jak i kobiet; o ile mężczyźni powiedzieli mu „nie”, o tyle kobiety okazały się zwolenniczkami dokonania święceń... i w końcu arcybiskup wyświęcił czterech biskupów i w sposób nieunikniony spadły na niego sankcje kanoniczne, tak jak było to do przewidzenia.

P.M.: *Można powiedzieć, że to był kres drogi abp. Lefebvre’a. Ale początki Bractwa św. Piusa X były bardzo obiecujące...*

A.F.: Tak, było wiele nadziei! I dlatego diabeł zrobił wszystko, co mógł – w granicach dopuszczenia Bożego – żeby unicestwić to dzieło; mógł przewidywać, jakie

owoce mogłoby ono przynieść dla dobra Kościoła.

P.M.: W biografii autorstwa bp. Tissiera de Mallerais'go czytałem na przykład, że projekty dotyczące formacji kapłańskiej, także projekty statutu Bractwa, były omawiane między innymi z opatem Roy i z innymi w Fontgombault.

A.F.: Tak, około roku 1970 wraz z innymi kapłanami, bardzo wiernymi i pełnymi mądrości, ojciec opat i abp Lefebvre zajmowali się opracowaniem *ratio studiorum* z myślą o formowaniu przyszłych seminarzystów, którzy przybywali coraz liczniej do Ecône, podczas gdy we Francji niektóre seminaria były zamykane z powodu braku kandydatów.

P.M.: Drogi abp. Lefebvre'a i Fontgombault kierowanego przez opata Roy rozeszły się w 1976 r.?

A.F.: Arcybiskup przyjechał wtedy ostatni raz, w 1976 r. Było to już po tym, jak Paweł VI powiedział mu, żeby nie wyświęcał kapłanów. Ojciec opat zaklinał go, żeby posłuchał Papieża. A arcybiskup powiedział: „Prawdopodobnie widzimy się ostatni raz”. Rzeczywiście, już się nie zobaczyli ponownie. Ojciec opat umarł w następnym roku, w Rzymie.

P.M.: W książce *La droite du Père*⁶ (Po prawicy Ojca) opublikowany został list Dom

Roy z 1976 r. skierowany do abp. Lefebvre'a, zawierający radę, żeby arcybiskup oddał swe dzieło w ręce Pawła VI, z tą myślą, że nawet jeśli to dzieło zniknie, wszystko będzie nadal w rękach Bożych.

A.F.: Nie da się napisać dziejów na nowo, ale sądzę, że gdyby arcybiskup posłuchał Papieża, rzeczy wyglądałyby obecnie inaczej. Nie mielibyśmy tej wojny, która przedłuża się jeszcze w naszych czasach i której końca nie widać. Myślę, że akt posłuszeństwa, podległości doskonałej, zmieniłby bieg rzeczy.

P.M.: Jednak dzisiaj kontynuatorzy dzieła arcybiskupa są przekonani, że to oni...

A.F.: Że to oni są w prawdzie... Tak, i do tego stopnia, że oczekują „nawrócenia” Stolicy Świętej!... Myślę, że to dlatego, iż odczytują Sobór w sposób, który nie jest poprawny. Oburzają się na niektóre rzeczy, których nie potrafią pojąć, jak należy: wolność religijną, ekumenizm... Kiedy czyta się dekret o ekumenizmie, jest tam wiele rzeczy wspaniałych. Jednak i w tej kwestii, i w liturgii są zagadnienia, które sprawiają trudności. Chociaż w dokumentach nie ma sprzeczności z prawdziwą tradycją Kościoła.

P.M.: Na pewno są trudności w tej czy innej kwestii, na przykład w Deklaracji o wolności religijnej, ale sądzę, że teologowie katoliccy składają się raczej do znajdo-

⁶ *La droite du Père. Enquête sur la tradition catholique aujourd'hui*, ed. Guy Trédaniel, 1995.

wania ciągłości, a nie do przyjmowania na wiarę wszystkiego, co przypisują Soborowi progresiści.

A.F.: Tak! Na przykład wolność religijna... To pewne, że nie powinno się przyznawać prawa błędowi, ale jest również pewne, że należy uszanować wolność każdego człowieka w podążaniu za sumieniem. Ktoś, kto nie miałby możliwości poznania ani Chrystusa, ani Kościoła, mógłby być zbawiony, pod warunkiem bycia wiernym temu, co sumienie ukazuje mu jako prawdę i dobro.

P.M.: Myślę, że historia abp. Lefebvre’a mogłaby wyglądać inaczej, gdyby jego teolog, ks. Berto...

A.F.: Ależ tak, ks. Berto! Gdybyż on żył! Tak, gdyby on żył, myślę, że zdołałby przeszkodzić w podjęciu niektórych decyzji. Umarł z tego wszystkiego, biedny... Tak wiele płakał...! Trzeba jednak powiedzieć, że abp Lefebvre miał bardzo wiernych przyjaciół, na pewno. Ojciec opat Roy, Louis Salleron, admirał Auphan. Spodziewam się, że te nazwiska nie są Panu obce.

P.M.: Nie...

A.F.: I ojciec opat Roy aż do śmierci robił wszystko, co mógł, żeby ubłagać abp. Lefebvre’a, aby nie szedł dalej. Z tego czasu mamy list, o którym już Pan wspominał. Czytamy tam: „Kościół, który utożsamia się z naszym Panem Jezusem Chrystusem, podobnie jak Bóg, nie potrzebuje nikogo.

Wobec Boga jesteśmy jedynie nieużytecznymi sługami. Jeśli pracujemy dla Jego chwały, to tylko dlatego, że On czyni nam zaszczyt, używając nas do tego. Tak samo gdy wydaje się nam, że bronimy Kościoła, to w rzeczywistości Kościół nosi nas jak swoje małe dzieci. Wszystko, co możemy mu dać, przychodzi do nas przez niego. Służymy mu na miarę tego, jak do niego przynależymy i jak wykorzystujemy to, co od niego otrzymujemy”.

P.M.: Tak, to te słowa.

A.F.: To właściwe stanowisko.

P.M.: Dom Roy wspomina w tym liście rzymskich przyjaciół abp. Lefebvre’a (czyli te środowiska, które były mu przychylne), którzy znaleźli się w trudnej sytuacji, gdy arcybiskup zdystansował się wobec Papieża.

A.F.: Tak, myślę, że w Rzymie, w Kurii, byli ludzie, którzy byli mu przychylni.

P.M.: Kardynał Oddi...

A.F.: Kardynał Oddi, kard. Palazzini, kard. Stickler. To byli wielcy słudzy Kościoła, ale wówczas nic nie mogli zrobić.

Pamiętam, że w roku 1986 lub 1987 byłem w opactwie Haute Rive w Szwajcarii, razem z ojcem opatem z Randol. Było to naza-jutrz po pewnej „mocnej” homilii, w której abp Lefebvre wspominał o możliwości wyświęcenia biskupów. Wtedy razem z ojcem opatem z Haute Rive powiedzieliśmy sobie:

„Skoro jesteśmy niedaleko Ecône, jedźmy spotkać się z arcybiskupem”. Przyjął nas bardzo uprzejmie. Kiedy rozmawiałem z nim o sakrach biskupich i powiedziałem, że to niemożliwe, aby to zrobił, odpowiedział mi: „Ależ to groźba, groźba pod adresem Stolicy Świętej. Czego chcecie? Przecież nie mamy już katolickiego papieża”.

P.M.: Tak powiedział?

A.F.: Słyszałem to na własne uszy! Odrzekłem: „Ekscelencjo, nie można mówić takich rzeczy!”. A trzeba powiedzieć, że tu nie chodziło o słowa wypowiedziane pod wpływem emocji. Arcybiskup mówił z wielkim spokojem. Mam jednak mocne przekonanie, że jego odpowiedzialność nie była pełna, ponieważ ujawniał już cechy starcze i mocno obstawał przy swoich ideach, które stały się dla niego czymś w rodzaju *idée fixe*. Poza tym na pewno miał wokół siebie ludzi nieprzejednanych, którzy zachęcali go do marszu w tę stronę. Może to ta sama frakcja w Bractwie św. Piusa X, która także dzisiaj przeciwstawia się postępowi w relacjach ze Stolicą Apostolską?

TACITURNITAS

P.M.: Rozmawialiśmy o gorącym okresie w historii, latach 60. i 70. XX w. To nie był okres ciszy. Porozmawiajmy może teraz o trzeciej cnocie mniszej, o cnocie milczenia, po łacinie *taciturnitas*.

A.F.: Tak, to bardzo ważne. Trzeba sprecyzować znaczenie słowa *taciturnitas*.

Bardziej niż absolutna cisza jest to duch ciszy, wraz z tym, co z tego wynika dla rozważań, pokory, mądrego rozeznania w tym, co trzeba powiedzieć, a czego mówić nie należy...

P.M.: *I w kontraście do tego: świat, również świat kościelny, świat ludzi wierzących, a w nim ruch, dyskusję, napięcia. I mnich w klasztorze, wierny swemu powołaniu i swej cnocie taciturnitas. Czy macie problemy z uzgodnieniem tych dwóch odmiennych rzeczywistości?*

A.F.: Nie, wcale nie, ponieważ w klasztorze nie jest się odcięty od tego, co dzieje się w Kościele i świecie. W takich trudnych okresach modlimy się i cierpimy w ciszy, chyba że jest konieczność mówienia. A wtedy to do ojca opata należy działać tak, jak uzna to za wskazane, i mówić to, co uzna za dobre, ostatecznie po to, by bronić prawdy, by wspierać Papieża. Na pewno w życiu monastycznym, w życiu duchowym cisza jest cudownym wsparciem, które zachowuje nas od wielu nieszczęść. Święty Jakub mówił wyraźnie o niebezpieczeństwach ze strony języka. Jego nauki są szczególnie cenne w czasie kryzysu, gdy zwykle namiętności się wzmagają. Zbyt często dochodzi do tego, niestety, że wypowiada się słowa przesadne i nie na miejscu, które wypływają ze złej spontaniczności, wymykającej się spod kontroli. Może to spowodować wiele złego: *scripta manent, verba volant*. Co się powiedziało, to poleciało, a potem wciąż lata.

Zna Pan na pewno historię św. Filipa Neri, który miał penitentkę rozprowadzającą szkodliwe plotki. Święty powiedział jej: „Za pokutę: weźmiesz martwą kurę, pójdziesz do miasta i będziesz rozrzucać jej pióra. A potem przyjdiesz do mnie”. Zrobiła to, wróciła i usłyszała: „A teraz idź i pozbieraj wszystkie te pióra”. Odpowiedziała: „Ależ to niemożliwe, naprawdę niemożliwe!”. A on na to: „Teraz widzisz, tak samo jest z plotką”. Mówi się różne rzeczy, potem są powtarzane, upiększane, zniekształcane, a często sam sposób, ton, w jakim się coś mówi, może być ironiczny, twardy itp. Widzi Pan, gdy przekazujemy słowa, nie powtarzamy sposobu, w jaki zostały wypowiedziane. Dlatego też *taciturnitas* jest tak cenna. I jest potrzebna nie tylko w klasztorze...

P.M.: *Ale znamy też zasadę: Qui tacet, consentire videtur – ten, kto milczy, zdaje się zgadzać. Pojawiają się problemy, mamy kryzys, świat się trzęsie – a tymczasem mnich trwa w swej pogodnej taciturnitas...*

A.F.: Jesteśmy oskarżani o to, że jesteśmy trochę liberałami, że nie reagujemy, że nie wtrącamy się w bieg wydarzeń itp. Gdy przyjeśliśmy Mszę Pawła VI w 1974 r., mówiono nam i to, że jesteśmy tchórzami, ewentualnie hipokrytami, gdyż odprawiamy Mszę Pawła VI ze wszystkimi gestami i znakami właściwymi dla Mszy św. Piusa V. Jednak to nie była prawda! Odprawialiśmy ją tak, jak powinno się ją odprawiać. Ojciec opat powiedział nam: „Dobrze, skoro zostaliśmy zobowiązani do przyjęcia tej

Mszy, przyjmujemy ją, ale w duchu starej Mszy – tam, gdzie chodzi o cześć, o pobożność, o zmysł świętości itd.”. Myślę jednak, że w tym kontekście nasze milczenie było również bardzo wymowne. To jest inny sposób mówienia!

P.M.: *Każdy ma swój sposób mówienia...*

A.F.: Tak sądzę... Ojciec opat Roy cierpiał przy tym wszystkim okropnie. Przed rokiem 1974 nuncjusz apostolski wezwał go do Paryża. Otrzymał polecenie z Rzymu, żeby zmusić ojca opata do uległości, tak aby przyjął Mszał Pawła VI. Ojciec opat sprzeciwił się bardzo stanowczo. Nuncjusz powiedział: „Jaką Mszę odprawiał ojciec dzisiaj rano?”. Ojciec opat nie odpowiedział mu, ale odrzekł: „Jeśli Ekscelencja sobie życzy, odprawię ją ponownie przed księdzem arcybiskupem tutaj i teraz...”. W roku 1975 ojciec opat spotkał nuncjusza w Solesmes i powiedział do niego: „Mam nadzieję, że ksiądz arcybiskup nie wspomina bardzo źle naszego spotkania?”. A on mu odrzekł: „W żadnym razie! Podziwiałem ojca. Zachowywał się ojciec jak prawdziwy syn św. Benedykta”. W tamtych trudnych czasach niektórzy mówili chętnie, że Fontgombault jest w nieposłuszeństwie itd. A ojciec opat rozmawiał o tym z Martą Robin, która podniosła się i odpowiedziała mu: „Nie! Wy nigdy nie byliście nieposłuszni!”. Słusznie, bo ojciec opat zawsze ściśle pilnował granic posłuszeństwa. Oczywiście, prowadził nas naprawdę po szczytach, a gdy się jest na szczycie, jest się wystawionym na ostrzał!

Dlatego że można być atakowanym z każdej strony!

P.M.: *Tak!*

A.F.: Zaraz po sakrach biskupich w Ecône odebrałem telefon od ks. prałata Perla, sekretarza Komisji Ecclesia Dei, gdy przewodniczył jej wybitny i święty kard. Paul Augustin Mayer OSB. To było 10 lipca. Powiedział mi: „Przyjadę do was za dwa dni”. Odpowiedziałem: „Zapraszam, ale czy mogę wiedzieć dlaczego?”, a on na to: „Są ludzie, którzy chcą się ze mną spotkać...”. Rzeczywiście, było ze trzydzieści osób – duchownych, świeckich – bardzo przywiązanych do abp. Lefebvre’a, którzy byli mocno zmartwieni z powodu sakr i właściwie nie wiedzieli, jakie zająć stanowisko. Dlatego chcieli wysłuchać, co ma do powiedzenia Rzym. Między innymi był tam o. de Blignières, założyciel Bractwa św. Wincentego Ferreriusza, ks. Bisig, założyciel i pierwszy przełożony Bractwa św. Piotra, a także inni księża i świeccy, ale nie pamiętam kto dokładnie...

P.M.: *Wśród świeckich Bernard Antony, jak sądzę...*

A.F.: Myślę, że musiał być, rzeczywiście... Wówczas ks. prałat Perl wyjaśnił im krótko stanowisko Ojca Świętego, opowiedział o utworzeniu Komisji Ecclesia Dei. W trakcie pierwszego posiedzenia, po południu, atmosfera była trochę napięta... Ksiądz prałat Perl pochylił się ku mnie i powiedział: „Wzywamy strażaków, żeby ugasili

ogień, a potem strzelamy!””. Następnie był podwieczorek i pozwoliłem sobie na drobny żart w stosunku do o. de Blignièresa, mówiąc: „Myślę, że dla was, księży, którzy tu jesteście, nie będzie żadnym problemem koncelebrowanie jutro rano...”. No i wtedy zauważyłem, że on wcale nie miał poczucia humoru!

P.M.: *Owszem, jest raczej poważny... bardzo poważny.*

A.F.: Tak... Oczywiście, każdy sam odprawił Mszę cichą, taki był zresztą od początku mój zamysł. Mamy przecież dość bocznych ołtarzy!

Następnego dnia odbyła się druga sesja, a noc przyniosła wyciszenie emocji. Obecni byli o wiele spokojniejsi, nastawieni znacznie bardziej pokojowo, a ks. prałat Perl wystawił celebrety kapłanom, którzy ich nie mieli. Było to spotkanie tak koncyliacyjne, jak to tylko było możliwe.

P.M.: *Wróćmy teraz do taciturnitas, która jest czymś bardzo zagadkowym dla świata zewnętrznego. Ludzie mają w sobie jakieś pragnienie ciszy, więc...*

A.F.: Są pod wrażeniem ciszy, a równocześnie się jej nieco lękają...

P.M.: *Tak, lękamy się jej. Czy Ojciec może powiedzieć, jakie są prawdziwe owoce owej taciturnitas? Czym ona jest? Czy jest to coś czysto ludzkiego?*

A.F.: Nie! Ona służy życiu duchowemu. Pozwala żyć w swym wnętrzu. O św. Benedykcie powiedziano: *habitavit secum* – mieszkał w swym wnętrzu. Nie po to, wcale nie po to, aby dokonywać introspekcji, aby przyglądać się sobie samemu, ale żeby odnaleźć Tego, który przebywa w naszym wnętrzu. Święty Paweł mówi nam, że jesteśmy świątynią Ducha Świętego. A nasz Pan mówi: „Jeśli kto Mnie miłuje, będzie przestrzegał mojej nauki. A mój Ojciec umiłuje go i przyjdziemy do niego, i będziemy mieszkać u niego” (J 14, 23). Jest to obecność Boga w duszy znajdującej się w stanie łaski. Właśnie to św. Katarzyna ze Sieny nazywa „celą wewnętrzną”. Do tej celi wewnętrznej wciąż trzeba powracać. I rzeczywiście, cisza jest niezwykle cenna, gdyż wprowadza w tej celi porządek. Wygania wszystko to, czego nie powinno tam być, i uwalnia miejsce dla modlitwy, dla pokoju duszy, dla miłości, dla miłości braterskiej, gdyż opróżniamy się z tego wszystkiego, co może ranić miłość braterską. Jednocześnie jest ona bardzo cenna także z punktu widzenia apostołskiego. To jasne, że klasztor przyciąga świat, gdyż świat zdaje sobie sprawę, że tu spotyka tajemnicę, tajemnicę, która go trochę fascynuje, która go pociąga, w którą często nie ma odwagi wejść, ale od spotkania z nią mimo wszystko wiele oczekuje. Zatem świat jest bardzo krytyczny wobec zakonników, którzy nie są prawdziwie tym, czym powinni być. Pewnego razu w Środę Popielcową Papież Paweł VI udał się do rzymskiej bazyliki św. Sabiny, a zaraz po wyjściu stamtąd do małego klasztoru mniszek kamedulek, rów-

nież na Awentynie. Żyła tam jako rekluza pewna amerykańska zakonnica, która stale przebywała w swojej celi i nigdy z niej nie wychodziła. Papież wygłosił krótką homilię, w całości, jak sądzę, ułożoną na poczekaniu. Powiedział wtedy: „Mówcie sobie, że mury waszych klauzur są przezroczyste jak ze szkła i że świat widzi, co dzieje się w środku. Świat wie, czy jesteście wierne, czy też nie jesteście”. I dodał: „Zwracam się teraz także do tej, której nie widzę, ale o której wiem, że jest”. Na tym właśnie polega apostołat życia kontemplacyjnego. Przy tym jest rzeczą pewną, dobrze to widzimy, że świat boi się ciszy. Wystarczy spojrzeć na dzisiejszą młodzież, zawsze ze słuchawkami w uszach albo na uszach. Pamiętam, że widziałem kiedyś w pociągu dziewczynę nawet śpiącą ze słuchawkami na uszach!

P.M.: *Muzyka ich uspokaja...*

A.F.: Tak, być może. Ale jednocześnie jest źródłem lęku przed samotnością. Odczuwamy lęk przed byciem sam na sam z sobą samym.

P.M.: Sola beatitudo, beata solitudo! *O jedyna szczęśliwości, o błogosławiona samotności!*

A.F.: Tak. Tylko życie żywej wiary może wypełnić ciszę.

P.M.: *Patrząc po ludzku, cisza jest, jak sądzę, jednym z elementów swoistej monotonii życia monastycznego. Wspominając o monotonii dnia w klasztorze, powiedział*

Ojciec, że jest ona dobra, aby znaleźć się w obliczu tej rzeczywistości, która jest...

A.F.: Całkowicie wewnętrzna...

P.M.: *Tak. Czymże zatem są: ten lęk, te obawy doświadczane przez nas, ludzi światowych, przed tą ciszą? Czy to brak wiary w tę wewnętrzną rzeczywistość?*

A.F.: Częściowo tak. W świecie zbyt często żyje się wyłącznie w perspektywie czyśto naturalnej, bez żadnego odniesienia do Boga, do celu ostatecznego. I widzimy, że ludzie, którzy tak żyją, nie są szczęśliwi, co więcej, nie mogą być. To fakt, że ludzie w świecie bardzo często sprawiają wrażenie smutnych. Nie mają bowiem tego wewnętrznego ognia, który mógłby być źródłem ich radości. To było charakterystyczne dla czasów komunizmu. Gdy patrzyło się na osobistości tamtych czasów, takie jak Chruszczow i inni, oni zawsze mieli smutne twarze!

P.M.: *I byli przekonani, że człowiek poważny powinien tak wyglądać.*

A.F.: Tak, tak. I wierzyli, że naprawdę przygotowywali raj na ziemi! Ale mylili się. W swej małej książeczce zatytułowanej *Dominus est*⁷ bp Schneider pisze właśnie o tym ideale, fałszywym ideale komunistów, którzy byli w błędzie, to jasne. Chcieli usunąć wszystko, co nadprzyrodzo-

ne, co pochodzi od Boga, co należy do Jego tajemnicy. Kapłaństwo było czymś, czego nienawidzili, gdyż wiedzieli (często byli to dawni chrześcijanie, jak Stalin), że kapłan daje Boga ludziom. Należało zatem usunąć wszystkich kapłanów.

P.M.: *Oni sami chcieli być arcykapłanami swojej ideologii.*

A.F.: Właśnie tak.

P.M.: *Wasza cisza, wasza taciturnitas jest także miejscem spotkania Bożych tajemnic, sposobem dobrego przyjęcia, dobrego ujrzenia i odczucia tych tajemnic, które najpierw i przede wszystkim objawiają się w świętej liturgii. Zatem taciturnitas i liturgia są jedynym głosem...*

A.F.: Głosem Boskiego Logosu...

P.M.: *Logosu, który mówi. A wy, gdy się modlicie (a myślę, że modlicie się nieustannie), prosicie Pana, aby to On mówił.*

A.F.: Tak, pomimo naszych rozproszeń i naszych zaniedbań...

P.M.: *Panie, otwórz wargi moje, Aperi, Domine, os meum...*

A.F.: *Taciturnitas* pozwala nam słuchać Boga i widzieć Go oczami wiary. A Pan prawdziwie objawia się w ciszy. Znamy piękne słowa św. Jana od Krzyża: „Bóg wypowiedział tylko jedno Słowo, które mówi odwiecznie. Słyszysz się je tylko

⁷ Bp A. Schneider, *Dominus est. Refleksje Biskupa z Azji Środkowej o Komunii świętej*, Warszawa 2008.

w nieskończonej ciszy”. I święta liturgia powinna działać się właśnie w tej atmosferze ciszy, spokoju, skupienia. Pewnego dnia ojciec opat z Triors przyjmował grupę diakonów koptyjskich, którzy dziwili się ciszą kanonu w czasie Mszy świętej. Powiedział im wówczas: „Nasza cisza jest odpowiednikiem waszego ikonostasu. Wy odprawiacie święte misteria za ikonostasem, nie tylko w ciszy, ale też tak, że nic nie można zobaczyć”. Byli bardzo przejęci, gdy to usłyszeli. To porównanie zostało później przejęte przez bp. Ailleta, ordynariusza Bayonne we Francji, w jego bardzo ładnej, małej broszurze zatytułowanej *Liturgia Ducha*⁸ (nie: Duch liturgii). W niektórych kwestiach, takich jak np. cisza, broszurka propaguje myśl Papieża Benedykta XVI.

P.M.: *Ale teraz nie ma zbyt wiele ciszy w naszych katolickich liturgiach, w naszych parafiach...*

A.F.: Tak... Papież Benedykt XVI próbował ponownie wprowadzić ciszę do liturgii. To idea, która jest mu droga; cisza sama narzuca się w obliczu tajemnicy. A gdy mówi się o oczekiwanej przez Sobór *participatio actiosa*, Papież dodaje: „trzeba rozumieć,

czym jest ten akt, w którym uczestniczymy. Ten akt to misterium Kalwarii, to misterium Ofiary Chrystusa. Nasze uczestnictwo jest prawdziwie aktywne, gdy przeżywamy te misteria w wierze i w miłości, w skupieniu”. Mówi także: „To prawda, że są gesty, które należy wykonać, ale trzeba je wykonywać z umiarem. Zawsze chciałem prowadzić dusze do tego, co wewnętrzne, do najgłębszego sensu misterium”. Papież prosił, aby powstrzymać się od oklasków podczas homilii.

P.M.: *Dziś raczej panuje spontaniczność, która krok po kroku staje się rytuałem.*

A.F.: Ta spontaniczność staje się przeszkodą w autentycznej celebracji liturgii, utrudnia duszom wznoszenie się do kontemplacji misterium i czerpanie z tego misterium owoców łaski.

P.M.: *Łaska owocuje w ciszy...*

A.F.: Dusze pragną ciszy, choć nie zdają sobie z tego sprawy, nie wyrażają tego wprost. Często jej nie znają, a gdy jej doświadczają, są uszczęśliwione i doceniają to dobrodziejstwo. ■

tłum. Tomasz Glanz

⁸ Bp M. Aillet, *Liturgia Ducha. Duch liturgii jako liturgia Ducha: o wzajemnym wzbogacaniu się dwóch form Mszału Rzymskiego*, tłum. M. Grądzka-Holvoete, „Christianitas”, nr 53-54/2013.